Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

NOWOŚCI ILUSTROWANE

Nr. 52. — Rok XXI. Kraków, 25 grudnia 1924. Cena egz. 75 gr.

Bóg się rodzi, moc truchleje...

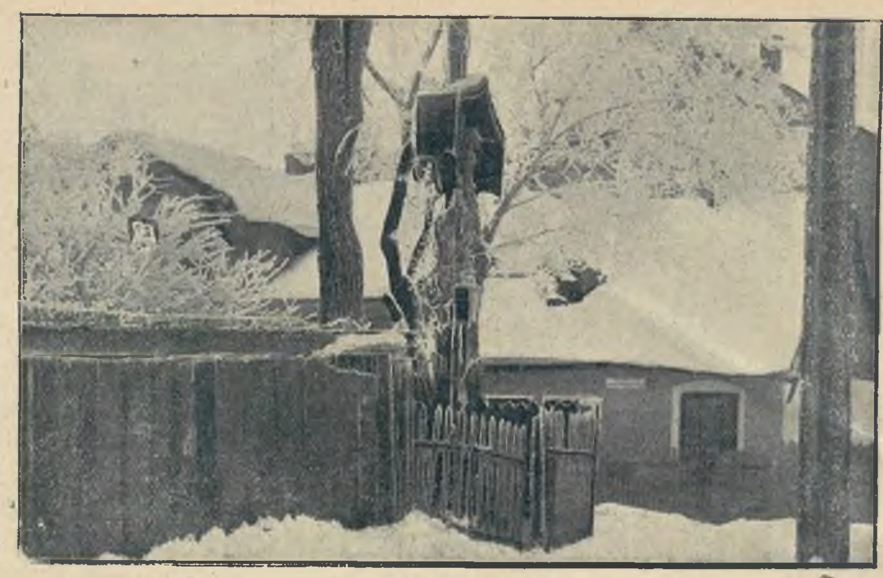


Podnieść rączkę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą,
W dobrych radach, w dobrym bycie
Wspieraj jej siłę swą siłą;

Dom nasz i majętność całą,
I nasze wioski z miastami! —
A słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Franciszek Karpiński (1741 1825).





Kraków w zimie: 1) Nastrojowy obrazek z Plant krakowskich. Pomnik Grottgera. 2) Pejsarz zimowy z przedmieścia. Fot. am. M. Ray.

Rezerwiści — Nieznanemu Żołnierzowi Polskiemu.



Fot. J. Boguszewski.

Dnia 14 grudnia na grobie Nieznanego Żołnierza Polskiego w imieniu Redakcji „Głosu Rezerwisty“ i „Strażnicy Bałtyckiej“, pism poświęconych życiu i sprawom zdemobilizowanych żołnierzy p. Bolesław Maślankiewicz (x) w obecności członków Redakcji złożył piękny wieniec z białą i amarantową szarfą z odpowiednim napisem. W ten sposób rezerwiści oddają hołd Nieznanemu Towarzyszowi Broni poległemu w walce za Ojczyznę.



Wysokie odznaczenie księdza - krakowianina. W Siedlcach pracuje obecnie na niwie oświatowej jako prefekt szkół wydziałowych krakowianin ks. Jan Łaski. W uznaniu specjalnych zasług położonych dla ościoła Kotrzymał ks. Łaski order papieski. Fot. Ganiewski.



Nowo mianowany komisarz rządowy kahału lwowskiego Prof. Dr. Maurycy Allerhand Fot. M. Münz.

Odpowiedzi Redakcji.

Na liczne zapytania naszych czytelników oświadczamy, że nie „Nowości Ilustrowane“, ale niedawno powstałe pismo tygodniowe „Światowid“ drukowane jest stale poza granicami Polski, a mianowicie we Wiedniu III. B. Ruedengasse 11 (Oesterreichische Zeitung u. Drukerei A. Geselschaft „Ozudag“) i stamtąd dopiero jako produkt obcy, importowany jest do kraju. „Nowości Ilustrowane“ natomiast od dwudziestu pięciu lat wychodzące, drukują się we własnej drukarni w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95. Zaznaczyć równocześnie należy, że wbrew rozsiewanym pogłoskom jakoby w Polsce nie było zakładów graficznych posiadających maszyny do rotograwury znajdują się takie w Krakowie (Drukarnia Narodowa) w Poznaniu (Św. Wojciech) i Bydgoszczy (Biblioteka Polska).





Piękna uroczystość wręczenia trąbki honorowej 5 lwowsk. pułkowi art. pol. rozpoczęła się nabożeństwem w kościele garnizonowym OO. Jezuitów, w którem oprócz reprezentantów poszczególnych pułków uczestniczyła generalizacja lwowska, reprezentanci władz rządowych i miejskich. Po poświęceniu trąbki, uroczystość przeniosła się na plac św. Ducha, gdzie były ustawione kompanje honorowe poszczególnych p. p. oraz żołnierze 5 p. a. p. Imieniem 5 dyw. piechoty wręczył dowódca 29 p. p. pułk. Zulauf po okolicznościowem przemówieniu trąbkę dowódcy O. K. gen. Malczewskiemu, który z kolei oddał ją w ręce dowódcy 5 p. a. p. pułk. Battaglii. Po podziękowaniu pułk. Battaglii trębacz pułkowy odtrąbił pobudkę, poczem 5 p. a. p powtórzył rotę przysięgi, odczytaną przez ks. kap. Bombasa. Defilada pod pomnikiem Mickiewicza zakończyła tę piękną żołnierską uroczystość. Fot. M. Münz.

„Hrabina Marica“ w Teatrze Operetka „Nowości“ w Krakowie



Melodyjna operetka „Hrabina Marica“ wystawiona wspaniale na scenie Teatru „Nowości“ cieszy się wciąż niesłabnącem powodzeniem. Zdjęcie nasze przedstawia grupę artystów, odtwarzających czołowe role. W pierwszym rzędzie od lewej ku prawej stoją; p Szczepańska (Liza) p. K. Chrzanowski (baron Koloman Żupan), Kremerówna (Hrabina Marica), Wesołowski (hr. Tassilo), Cybulski (hr. Populescu). W tyle. kapelmistrz p. Stefan Miszczak oraz reżyser dyr. Tadeusz Pilarski.



Pięknie wyreżyserowana scena z aktu II-go „Hrabina Marica“ (Henryka Kramerówna w otoczeniu swego „dworu“). Fot. Karaś.



Józef Ciesielski, baletmistrz teatrów miejskich we Lwowie obecnie Teatru „Nowości“ w Krakowie.

Jubileusz Adama Jasińskiego.

Zasłużony i ceniony artysta dramatu i operetki teatrów miejskich we Lwowie, Adam Jasiński, kończy w dniu 1. stycznia 1925 roku 35 lat pracy scenicznej na deskach teatru polskiego. — Jubilat zaczął karjerę sceniczną na deskach teatru hr. Skarbka we Lwowie za Dyrekcji Jana Dobrzańskiego jako adept dramatu, operetki i baletu. Następnie pracował w prowincjonalnej trupie dramatycznej ś. p. Lucjana Kwiecińskiego w Stanisławowie i w teatrze lwowskim za dyrekcji ś. p. Zygmunta Przybylskiego. Do najwybitniejszych ról swoich zalicza rolę kapitana Wasilewskiego w sztuce „Kościuszko pod Racławicami“. Jubilat grał również jako młody aktor z p. Heleną Modrzejewską w „Mazepie“ jako Goniec. Na jubileusz swój wybrał p. Jasiński sztukę „Kościuszko pod Racławicami“, w której odtworzył poraz 150 rolę kapitana Wasilewskiego.



Do Numeru Noworocznego, który również wyjdzie w zwiększonym formacie dołączony będzie bezpłatny kalendarz ścienny na rok 1925.



Henryka Kramerówna, urocza i utalentowana artystka odtwarza z wielkim powodzeniem tytułową rolę w „Hrabinie Marica“ na scenie Operetki „Nowości“ w Krakowie.

Wszystkim Korespondentom, Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom naszego Pisma zasyłamy najserdeczniejsze życzenia

WESOŁYCH ŚWIĄT!

Wydawnictwo „Nowości Ilustrowanych“.

Ludowy Dom w Białymstoku.

Białystok, w grudniu.

Jak już pisaliśmy, w wojewódzkiem mieście Białymstoku, rozpoczęto wielkie dzieło: budowę Domu Ludowego przy parafji katolickiej.

Stanie ten Dom na pryncypalnem miejscu Białegostoku na rynku Kościuszki tuż obok imponującego swa architekturą gotycką parafjalnego kościoła.

W bieżącym sezonie budowlanym zostały wzniesione przez firmę „Beton" z Krakowa fundamenta oraz ściany suterenowe. Dnia 9 listopada w obecności władz państwowych, samorządowych, delegata M. W. R. i O. P. p. Dawidowskiego, organizacyj oświatowych, robotniczych i licznie zgromadzonego ludu odbyło się poświęcenie fundamentów, dokonane przez ks. Chodyko.

W planach Domu projektowane są biura dla organizacyj społecznych, kulturalno-oświatowych, gospodarczych, robotniczych i rolniczych, gospoda, czytelnie, bibljoteki i t. p., sala na 300 osób, oraz wielka sala teatralna na 700 krzeseł. Białystok, jako miasto położone blisko kresów, odczuwa bardzo brak takiego domu. Dom ludowy, to najsilniejsza forteca polskości na kresach. Trwała, niezłomna służba Ojczyźnie, przez cząstkę Narodu Polskiego, skupionego w mieście i okolicy, głęboka twórcza praca oświatowa w imię Ludu i dla Ludu Polskiego, znajdą tu swój stanowczy wyraz. Zakrojony na miarę zachodnio-europejską, szeroki w rozmiarach, różnorodny w pomysłowych urządzeniach wewnętrznych, Dom Ludowy pomieści w sobie wszystkich, co łakną czaru polskiego słowa Ojczyznę miłują-



Fundamenta Domu Ludowego w Białymstoku, wybudowane ze żelazo-betonu przez firmę „Beton" w Krakowie. Z powodu mrozów przerwano na okres zimowy roboty. Widok od strony zachodniej na tle miasta Fot. am. E. Motylewski.

cego, co chciwi radości życia, mają czułe ucho na budującą krotochwilę, co żądni ruchu i uciechy, lgną do humoru i pląsów, co znużeni podróżą, szukają wypoczynku w gościnnym zajeździe u swoich. Dom Ludowy, czyniąc zadość najpobożniejszym życzeniom warstw pracujących stanie się tem jedynie, czego od niego oczekują i czem go chcą widzieć nieprzeliczone krocie ofiarodawców, co pierwsi stanęli do apelu.

Służąc ku pożytkowi społeczeństwa polskiego, Dom Ludowy tem prędzej spełni swe zadanie im skuteczniej zostanie poparty przez wydajną pomoc finansową. Klucze tego są obecnie w ręku tych wszystkich, którzy zakończą wspaniałomyślny akt solidarności narodowej: „Swoi do Swoich!".

W skład Zarządu Komitetu budowy Domu Ludowego wchodzą: jako prezes ks. A. Chodyko, dziekan białostocki, wiceprezesi: p. B. Szymański, prezydent miasta i ks. A. Zalewski, inicjator budowy. Skarbnik p. W. Kościa, sekretarz p. Parafjanowicz. Dozór techniczny: inżynierowie M. Dubowik, Malinowski i Rybołowicz.

Sekcja dochodowa: prezes p. K. Czarnecki, skarbnik Kuczkowski, sekretarz Brzostowski. Członkowie: panie Dynowska, Moszyńska, Majewska, Kuczkowska, Konopińska, Glińska, Emilowa Samitowska, Dziekońska, Brzostowska, Stasikiewiczowa, pp. sędzia Moszyński i prof. Białokoz.



Strona północno-zachodnia fundamentów Domu Ludowego w Białymstoku. Fot. am. E. Motylewski.

Poza wyżej wymienionemi osobami do Komitetu wchodzi jeszcze conajmniej 50 osób, ludzi całą duszą oddanych dobrej sprawie, którzy przy każdej sposobności spieszą z pomocą przy powiększaniu funduszów na budowę, rozumiejąc, że łatwiej Polskę wywalczyć, niżeli utrwalić, bowiem na to potrzebujemy pracować całe życie.

Oczywiście, że zamierzenia te pomyślane są na skalę bardzo szeroką i obliczone nie na jedno pokolenie wymagają ogromnych sum nakładu, którymi niestety Komitet, nieoparty o żadne stronnictwo czy bogatą polityczną grupę — nie rozporządza.

A każdy przyzna, że budowa tak wielkiego gmachu wymaga niepomiernych wysiłków finansowych. Komitet zatem zwraca się do społeczeństwa z prośbą o poparcie tak wzniosłego celu.

Nie wątpimy, że wezwanie to nie pozostanie bez echa.

Wszelkie ofiary Komitet uprasza przesyłać pod adresem Komitetu: Białystok, ulica Kościelna 1, Komitet budowy Domu Ludowego, kancelarja parafjalna.



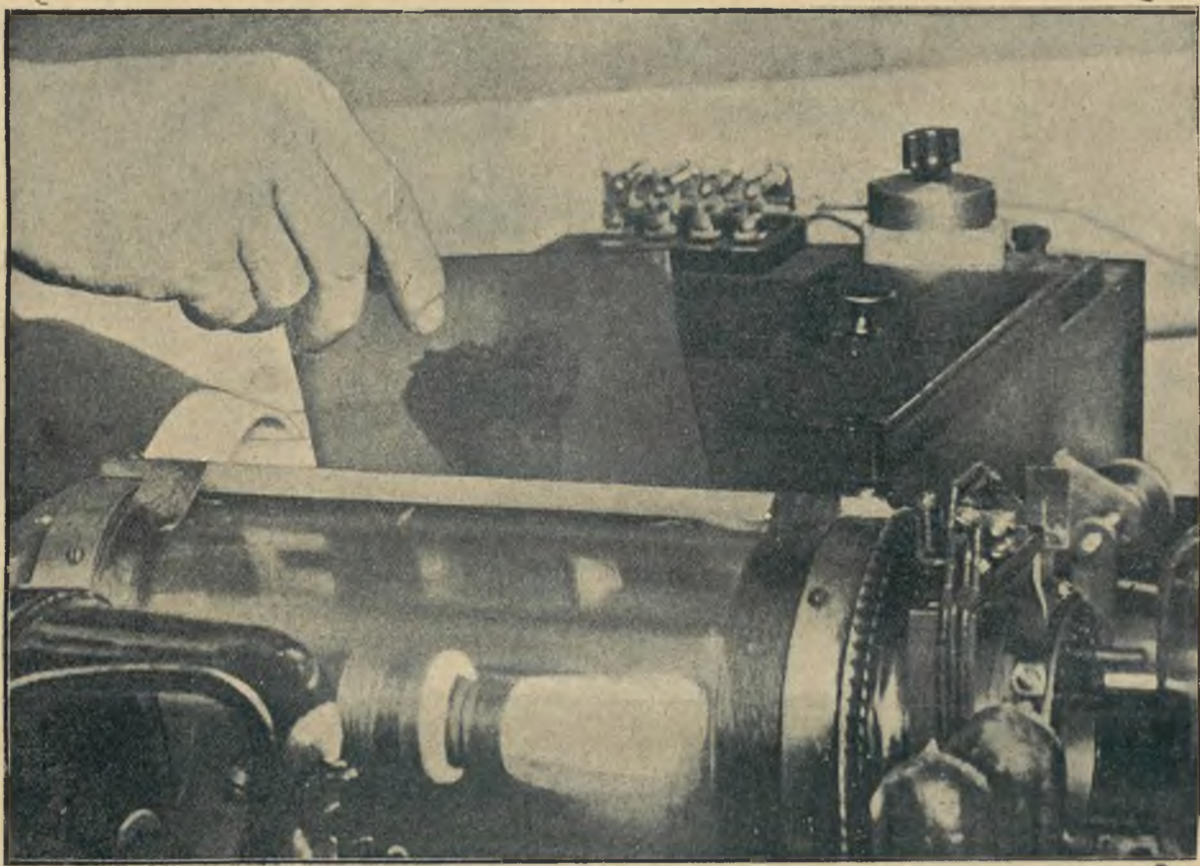
Tak będzie wyglądać twierdza polskości w Białymstoku — „Dom Ludowy". Imponująca ta — jak widzimy — budowla zostanie ukończoną w roku przyszłym, o ile oczywiście akcja zbiórki potrzebnych kapitałów wyda pożądane wyniki. Powyższe zdjęcie wykonał według planów amator-fotograf p. Edward Motylewski odznaczony wielokrotnie na wystawach krajowych i zagranicznych za zdjęcia pomysłowe i artystycznie wykonane.



Członkowie lwowskiego Tow. śpiew. „Echo“ zebrani z okazji 25-letniej rocznicy istnienia Towarzystwa. Fot. M. Münz.

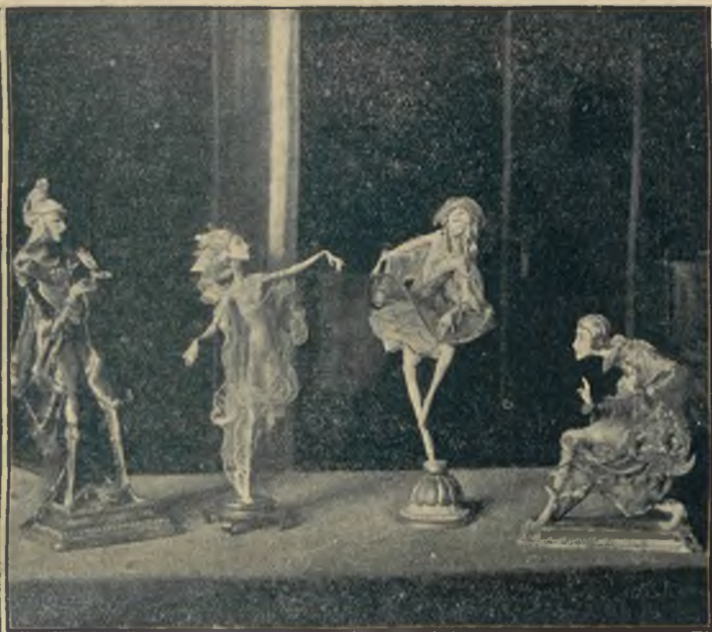


Cuda nowoczesnej techniki iskrowej. Fotografja St. Baldwina, obecnego premiera rządu angielskiego, przesłana drogą iskrową z Londynu do Ameryki.



Fotografja iskrowa — genjalny wynalazek 0-tego wieku. W dziedzinie fotografji iskrowej zrobiono postępy olbrzymie. Zbliża się czas, gdy drogą iskrową redakcje pism otrzymywać będą ze wszystkich stron świata aktualne fotografje w kilka godzin po zdarzeniu. Zdjęcie nasze przedstawia aparat odbiorczy najnowszego systemu, z którego właściciel wyciąga właśnie gotowe zdjęcie.







Artystyczna zabawka nie jest bynajmniej wyłącznym przywilejem Niemiec. Naprzykład pierwsze zdjęcie przedstawia groteskowe laleczki angielskie, wzorowane na ludowych prymitywach i wystylizowane w odpowiedni sposób. Grupka ta nosi tytuł: „Pierwsze wyznanie miłosne". Trzecie zdjęcie znów reprezentuje chiński przemysł zabawkarski. Jest to „flirt muchy z komarem". Drugie zaś zdjęcie przedstawia grupę figurek z wystawy Loti Pritzel w Berlinie.







Zabawka wychodzi dziś z pokoju dziecinnego, gdzie do niedawna była wyłącznie zamknięta i zabiera miejsce w wytwornych salonach zdobiąc stylowe konsole, etażerki, stoliki. Jest to — rzecz prosta — zabawka artystyczna, w której służbę wprzęgają się najlepsze talenty. Zdjęcie nasze przedstawia kilka takich artystycznych zabawek, rzeźbionych w wosku, z wystawy głośnej artystki p. Loti Pritzer w Berlinie, zorganizowanej z okazji świąt „Bożego Narodzenia".. J. Graudenz.

MIECZYSŁAW RAJ.

W NOC WIGILIJNĄ

Śnieg zaległ całunem białym, niepokalanym, szary padoł płaczu. Pokrył wszystkie fałdy i nierówności gleby zoranej pracowitą ręką władcy ziemi, przesłonił ślady człowieczego trudu, wraz niosąc miljardami swych czystych kryształków, zimnem, lodowem pokryciem, osłonę miękką, puszystą, kojącą bóle i płacze ziemi matki...

Osadź otuliła koronką swego mroźnego nalotu każdą krzewinę, las zamieniła w gaj z bajki wyśniony, bór w krainę cudów...

A księżyc, co ciekawie wyjrzał z obłoków, wysrebrzył światłem niesamowitem i rolę w całun śniegu przybraną i bór kryształkami szronu strojny i zapalił blaski brylantowe na każdej gałązce, tworząc iluminację cudowną, jasną, nieziemską prawie...

Noc zapadała głęboka...

Zagasły na zachodzie krwawe błyski zapadającego słońca, błękit zamienił się w szmaragdowy brokat, usiany miljardami migotliwych gwiazd, przerżnięty białawą smugą mlecznej drogi... i święta cisza zaległa, niezamącona.

Mróz jeno rósł w siłę, potężniał i pulchnił śnieżne całuny i w głębi boru zrywał opary z moczarów, tamował życie ruchliwe strumieni, ścinając wodę ich tętnic, mrożąc ich serca — źródła.

Cienie kładły się długie, poważne i tajemnicze...

Uroczysta, grudniowa noc!

— — — — — — — —

W taką noc, przed lat dwoma tysiącami, zstępował z niebios Chrystus-Dziecię maleńką Swą Boską stópką na ziemię... W rączętach małych niósł pokój dla świata, w serduszku miłość bez granic, w duszyczce poświęcenie..

I co rok, od czasu onego, niepomne na ból, niewdzięczność, okrucieństwo ludzi, tak samo jak ongiś zstępuje...

— — — — —

Noc wigilijna...

Mała izdebka, spłowiałe obicia, w fotelu stara babcia siedzi...

Stary zegar gdański wycina jakiś kurant cichy, świerszcz ciągnie swą syczącą piosenkę w ścianie, lampa prawie się dopala, a babcia siedzi i duma...

Samotność! Cztery ściany jeno, powiernice smutków babuni i sekretarzyk stary, co wiele pamięta. Jest w nim kilka wiązanek listów, każda odmienną wstążeczką ujęta... Cała przeszłość babuni w tych listach!

Jest tam list jeden, sercu szczególnie drogi i miły: „Basieńko ma najdroższa!

Jakżeś piękną, jak czystą i świętą Ty jesteś! Miłością Swą uszlachetniłaś mą duszę, wlałaś w nią łaskę dobroci, żądzę piękna w życiu i wiarę w przychylność ludzi i życzliwość dla bliźnich! Kocham Cię jedyna tak, jak Chrystus dobry nauczył nas kochać, Tyś mojem słonkiem jasnem, moją gwiazdą przewodnią, moim skarbem, którego obym nigdy nie utracił... Pamiętasz Ty, aniele mój drogi, o Twoim Jędrku, tak szczerze Ci oddanym?“...

Umie babunia na pamięć słowa tego listu. Och, nie zapomni ich nigdy! Nie zapomni, choć to już prawie pół wieku, jak je napisano, pamięta je dobrze, choć Jędrka już dawno murawa pokryła... I miłe to dla babci wspomnienie, jeno dziś smutek wlewa do duszy.

Samotność, starość, słabość... i jakiś taki chłód, pustka wieje z kątów i mebli spłowiałych!



Tak smutno i gorzko samej biednej wdowie-babuni opłatek połamać...

— — — — — — — — — — — — — — —

Noc wigilijna...

Poddasze. Dwa przedmioty, mające przedstawiać łóżka, na nich dwie męskie postacie, zawinięte w peleryny i kawałki podartych portjer. Nędza pokryła ściany kolorowemi kartonami, kilku obrazkami, w kącie jednym stolik modelarski z kupą gliny, w kącie drugim, na stole kulawym, kawalerska maszynka spirytusowa, parę odlewów gipsowych i drobne części garderoby męskiej...

— Antek! Słuchaj rzeźbiarska psia ci duszo, powiadasz, że cuda z gliny lepić potrafisz, a nie mógłbyś, tu gliniany cudotwórco, z gliny kawałka chleba dziś stworzyć?

— Głodno ci Rafaelu z Psiej Wólki? Ujmij-że twą boską łapą pędzel i namaluj sobie kolację.. Albo weź-że sobie mojej gliny, posmaruj jakim błękitem pruskim i... smacznego!

— No już dobrze Fidjaszu; pax i zgoda! Ale, ale... wiesz ty co dziś za dzień? Wigilja bracie z dłutem. Aha! Ruszyło cię nieboże! Co? Ciepły pokój... stół sianem przykryty, choinka, opłatki, rodzina, życzenia... rozrzewnienie a potem barszczyk z uszkami rybka jedna, druga... W żłobie leży...

Albo przy żłobie stoi... ty Rafaelu z Kłaja! Bodajś pękł artysto od pieców! Cóż Wigilja... niema się czem rozczulać! Musimy być twardzi i mocni, na nic rozczulenia; sztuka to nasze wszystko...

Milczenie.

— Antek! A jednak gorzko... co? A może by tak choć popatrzeć i oczy nacieszyć?

— Daj spokój Rafaelu! Nie dla nas słodycze, my nawet śmiać się jeno na smutno umiemy... Chociaż... co z tobą robić! Pójdziesz choinki na wystawach oglądać?

— Ha cóż robić... cho dźmy

— — — — — — — — —

Wigilijna noc!

— Panie poruczniku, melduję posłusznie, Chmiołek zamarzł na posterunku!

— Rany Boskie! Co mu się stało? Zasnął?

— Ano juścić pewnie, panie poruczniku! Okropnie chłopu było markotnie, straśnie chciał było do dom pojechać, a tu służba! Poszed na posterunek, wiadomo sam samiuseńki stoi, a wiater po tej Łysej Górze tak se hula i hula... Pewnikiem go strapienie rozebrało, zaczon myśleć a myśleć, siad se pewnie, bo takem go znalazł, i pewnie zasnął... Wiadomo, co sen na takim mrozie!

— A cóż mu tak smutno dziś było — przecież to chłop zawsze był taki wesoły!

— Przecie to Wilja dzisiaj, panie poruczniku!

— Prawda!.. to Wigilja dzisiaj... biedny, biedny Chmiołek!...

— — — — — — — — —

A gwiazdy wciąż migocą na niebios lazurze, księżyc zalewa srebrnem swojem światłem otuloną w śnieżny całun ziemię, a Anioł Boży, co w noc dzisiejszą zapalił Betlejemską gwiazdę i zanucił glorję Boskiej Dziecinie, stuka cichutko do wszystkich okien i chat i pałaców, szepcąc słowa Wielkiej Mocy i Nadziei:

„A Słowo Ciałem się stało!“.

W małym kościółku i we wspaniałej katedrze w godzinę północną kapłan ogłosi Dobrą Nowinę, że narodziła się na świat wielka, bezgraniczna

MIŁOŚĆ.

TADEUSZ BILINSKI.

Julji S...

Nie do pary....

(Opowieść wigilijna).

— Raz, dwa, trzy... osiem! No, chwała Bogu, do pary, bo inaczej nie zasiadłbym do wigilijnego stołu — oświadczył, policzywszy nas po koleji, wuj Stefan.

A widząc „sceptyczne“ uśmiechy na naszych ustach i uprzedzając niejako zapytania, dodał:

— Mówcie sobie, co chcecie, wierzcie albo nie, ale ja powtarzam zawsze swoje: Niemasz przesądu, ani tak zwanego pogardliwie przez niedowarzonych „pozytywistów“ „babskiego“ zabobonu, a zwłaszcza prognostyku, któryby nie okazał się najczęściej uzasadnionym i przewidującym. Coś w tem jest... co się wytłumaczyć nie da! Bo trudno przecież objaśniać wszystko przypadkiem lub jakimś niezwykłym „zbiegiem okoliczności“, albo też urojeniem.

Jaka ich łączność, jaki wewnętrzny związek tych pozornie nie mających nic wspólnego ze sobą zdarzeń i wypadków, to już nie moja rzecz i nad tem nie myślę teraz głowy sobie łamać... zresztą, nie przestrzegałbym może i sam tej „parzystości osób“ we wilję, gdyby nie pewne osobiste przeżycie...

— Cóż to takiego? — zapytaliśmy chórem.

— Cierpliwości. Opowiem wam chętnie, ale już po wilji, przy deserze...

Kiedy więc po wyczerpaniu tradycyjnego, a więc obfitego menu wigilijnego, przeszliśmy do salonu na czarną i likiery, wuj rozsiadłszy się szeroko w fotelu i zapaliwszy cygaro, rozpoczął:

— To, o czem chcę wam opowiedzieć, zdarzyło się równo 10 lat temu, a więc w pierwszym roku wielkiej wojny. Przydzielony do szpitala „jubileuszowego“ we Wiedniu jako „Oberarzt“, poznałem tamże młodego porucznika ułanów, Zygmunta P... z pod Lwowa, który ranny w brzuch w pierwszej bitwie pod Kraśnikiem, pozostawał w mojem leczeniu.

Był to serdeczny, przemiły chłopak, którego polubiłem od pierwszej chwili, natrafiając na równą sympatję i u niego.

Kiedy „wydobrzał“ już tak, że mógł jako rekonwalescent opuścić szpital, spędzaliśmy razem wszystkie wolne wieczory i wówczas przekonałem się, że mój przyjaciel jest nałogowym „erotomanem“ — jakich mało, dla którego miłość była równie nieodzowną potrzebą organiczną, jak powietrze, światło i pokarm.

Musiał — jak twierdził sam o sobie — oddychać, żyć, karmić się poprostu „miłością“, kąpać się w jej życiodajnych promieniach, bo inaczej usechłby marnie, jak kwiat bez słońca i wody.

To też uprawiał tę „miłość dla miłości“ z całem koneserstwem, pasją i systematycznością, szukając wciąż nowych, wciąż różnych emocyj.

Jednego wieczoru byliśmy u Ronachera. W pewnej chwili — podczas pauzy — spostrzegłem, jak Zygmunt patrzy się uporczywie w stronę jednej z lóż. Przyglądnąwszy się przez lornetkę, ujrzałem niezwykle piękną brunetkę, o cudnych, przepastnych oczach i brzoskwiniowej cerze, w otoczeniu kilku cywilnych panów i kapitana artylerji.

— Cudna, cudna — szepnął do siebie Zygmunt, mieniąc się ze wzruszenia na twarzy. — Kto to może być?! Z pewnością Polka! Muszę ją poznać...

I poznał ją... Była to — jak się okazało — istotnie Polka, „wygnanka“, bogata ziemianka z Sanockiego, a przytem ciepła wdówka, która zamieszkiwała piękną willę w Hitzing pod Wiedniem.

I od tej chwili mój Zygmunt zmienił się nie do niepoznania. Swoboda i frywolna beztroskliwość, które nie opuszczały go ani na chwilę, znikły gdzieś zupełnie; zauważyłem z przykrością, że mnie unika, że coś ukrywa przedemną, bo jak dotąd — zwierzał mi się szczegółowo ze wszystkich swych miłosnych perypetyj. Zrozumiałem więc, że teraz nie jest to już zwykła „aventure d'amour“, ale głębokie uczucie, które owładnęło nim całkowicie, a do czego nie chciał się widocznie przedemną przyznać.

A nie musiała to być — jak się to zwykło mówić — „szczęśliwa miłość“, bo widziałem, iż cierpi, na co wskazywał często bolesny skurcz twarzy, który nie uszedł mej uwagi.

Jednego dnia zaproponował mi, abym poszedł z nim razem do pani Julji... na seans spirytystyczny. Zgodziłem się chętnie i poszliśmy.

Jeden wieczór, spędzony w gościnnym domu pani Julji, wytłumaczył mi tę nagłą metamorfozę mojego przyjaciela. Pani Julietta była syreną — uwodzicielką, igrającą z uczuciem dwóch zakochanych w niej po uszy, Zygmunta i kapitana W...

— Biedny Zygmunt — myślałem, patrząc się na tę podwójną grę, jaką prowadziła, unikając wszystkiego, co mogłoby wskazywać na wyróżnienie jednego z nich, chociaż widocznem było, że ani jeden ani drugi nie zdawał się być zadowolonym z tego „równomiernego“ traktowania, a spojrzenia, jakie wymieniali ze sobą, nie świadczyły bynajmniej o wzajemnej do siebie sympatji.

Czułem instyktownie, że prędzej czy później przyjść musi do wybuchu między nimi. I dlatego opinja moja, jaką wygłosiłem w drodze powrotnej do Wiednia, brzmiała jak następuje: „Kokietka, bawiąca się tobą; dlatego lepiej byłoby dla ciebie, abyś wyperswadował ją sobie!“

Bo wkońcu, cóż miałem mu innego radzić!

— — — — — — — — — — — — — —

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Ponieważ z powodu napływającego wciąż coraz gęściej „materjału operacyjnego“, przysyłanego z różnych pobojowisk, nie było mowy o urlopie, musiałem święta spędzić w Wiedniu. A zresztą, dokąd miałem jechać, kiedy Galicję „okupywały“ wojska rosyjskie?!

W podobnej sytuacji znalazł się i Zygmunt, mając rodziców we Wschodniej Galicji.

W przeddzień wilji wpadł po dłuższej niebytności do mego pokoju ordynacyjnego i już w progu oznajmił mi, że jesteśmy zaproszeni na wilję do pani Julji.

— Chwała Bogu — zawołałem ze szczerą radością. — Tak więc tradycji stanie się zadość, a nam przecież będzie o wiele milej zjeść na obczyźnie „polską wilję“ wśród swoich. Nieprawdaż?

— Tak, tak — wybąknął Zygmunt i odwrócił się nagle, podchodząc do okna.

Umówiliśmy się zatem, że będę czekał na niego w szpitalu i o szóstej mieliśmy razem pojechać na Hitzing. Kiedy miał już odejść, podszedł naraz ku mnie i uścisnąwszy mi mocno ręce, pocałował mnie nagle w oba policzki.

Przyznam się, że zaskoczył mnie ten nagły i niezwykły wybuch czułości ze strony Zygmunta, a zarazem zaniepokoił.

— Co tobie, Zygmuncie?! — spytałem.

— Nic, nic, Stefku. Przypomniałem sobie tylko, jak byłeś zawsze dla mnie dobry — i odwróciwszy się, wyszedł szybko z pokoju...

— — — — — — — — — — — — — —

W dniu wilji, uwolniwszy się u komendanta szpitala, czekałem niecierpliwie na Zygmunta. Kiedy nie nadchodził do szóstej, postanowiłem już nie czekać dłużej, przypuszczając, że zastanę go jeszcze w hotelu (a mieszkał w „Tirolerhofie“ na Annagasse). W hotelu oświadczono mi, że pan porucznik nie wrócił jeszcze z miasta.

— Chyba pojechał już sam bezemnie, zapomniawszy o umowie naszej — pomyślałem sobie i nagle niepokój jakiś owładnął mną. Chciałem znaleźć się jak najprędzej w Hitzing, aby przekonać się, że niepokój mój był nieuzasadniony.

Już z przedpokoju dochodziły mnie ożywione głosy zebranych licznie u pani Julji gości.

— A gdzież pan porucznik?! — przywitała mnie pani domu.

— Przypuszczałem, że jest już tutaj — odparłem, przerażony poprostu jego nieobecnością i w tej chwili, mimowoli, jakby pociągnięty magnetyczną siłą, wzrok mój padł na kapitana W., który zmieszał się nagle, zacisnąwszy kurczowo usta. Zasiedliśmy więc do stołu wigilijnego, nie czekając już na Zygmunta. I wówczas — podobnie jak dzisiaj — policzyłem w myśli, nie wiem sam dlaczego, wszystkich współbiesiadników. Było ich 10. Zygmunt, na którego czekało krzesło po prawej ręce pani Julji, miał być jedynastym z rzędu. I zaczęła się ta pamiętna dla mnie na zawsze wieczerza wigilijna.

Siedząc naprzeciw pani Juleczki, miałem sposobność obserwować ją. Podrażniona — jak mogłem przypuszczać — nieobecnością Zygmunta, spoglądała to na mnie, to na próżne obok siebie krzesło; ręce jej drżały, a nerwowe drgnienia przebiegały przez jej brzoskwiniowe policzki. Mimo, iż siliła się na swobodę i starała się podtrzymać ożywioną, przed mem przybyciem, rozmowę, nie udawało się jej to w zupełności. Wogóle dziwnie nie kleiła się rozmowa tego wieczoru, rwąc się co chwila. Wszyscy mimowoli spoglądali na opróżnione krzesło, gubiąc się zapewne — podobnie jak ja — w domysłach co do przyczyny nieobecności Zygmunta.

— Czy widział pan dzisiaj swego przyjaciela? — zapytała w pewnej chwili pani Julja.

— Nie, proszę pani, od wczoraj nie rozmawiałem z nim wcale. A zresztą, może dobrze się stało, że nie przyszedł — próbowałem żartować — bo byłby jedynastym z rzędu, zatem nie do pary... a to ma być złym prognostykiem...

— Dlaczego?

W tej chwili odezwał się dzwonek telefonu z przyległego pokoju.

Uprzedzając innych, pospieszyła pani Julja do telefonu. Zaraz jednak wróciła, zaniepokojona czemś bardzo.

— Ktoś dzwonił, ale nie zgłosił się; kto to mógł być taki?!

— Niechybnie „fałszywe połączenie“! — zauważył znów któryś z gości.

— Gdzież ten Zygmunt być może? — niepokoiła się coraz bardziej — nie znajdując żadnej na to odpowiedzi.

Wyrzucałem sobie, że zostawiłem go samego, że siedzę tutaj, podczas, gdy może on...

Wtem uwagę naszą zwróciło nagle ujadanie psa w ogrodzie.

Pies szczekał, nagabując kogoś gwałtownie; widocznie ktoś obcy musiał wejść do ogrodu.

— Czyżby Zygmunt?! — przemknęła wszystkim przez głowę myśl. Pies nie ustawał, ujadając coraz natarczywiej. Aż nagle umilkł... lecz po chwili począł na nowo wyć i skowyczeć boleśnie, że wszyscy z przerażeniem porwaliśmy się od stołu, spoglądając przez okna werandy w czarny mrok bezksiężycowej nocy.

— Gdyby to był Zygmunt, wszedłby już z pewnością — pomyślałem.

— Ech, to chyba nie porucznik! — odezwał się radca ministerjalny, pan Kazimierz.

Ledwo to wyrzekł, kiedy gwałtownym wichrem oderwane drzwi od werandy, rozwarły się szeroko i tuman płatków śniegu, wirując zawrotnie, runął w głąb pokoju, mokrym chłodem wionąc po twarzach.

W tej chwili pies ucichł...

— Jezus, Marja! — krzyknęła pani Julja, zakrywając twarz i cofając się w głąb pokoju. Rzucono się pospiesznie do drzwi, aby je zamknąć. I nie wiem, czy ty zdawało mi się tylko — ale to samo odczuli i inni — że cień jakiś padł naraz na wszystkich, jak gdyby siła światła lamp elektrycznych osłabła i jakiś mrok wpełzł do pokoju.

Miałem również wrażenie, że ktoś wszedł, chociaż nikogo nie widziałem; odczuwałem poprostu fizycznie i duchowo czyjąś obecność.

A że tak musiało być i że nie ja sam jeden ulegałem tej... halucynacji, utwierdzały mnie w tem miny i zachowanie się innych gości, a zwłaszcza pani Julji i kapitana W..., którzy z szeroko rozwartemi oczami spoglądali w przerażeniu na krzesło Zygmunta.

Popatrzyłem i ja w tym samym kierunku i.. zdrętwiałem.

Przez chwilę wydało mi się, że rozróżniam wcale wyraźnie jak gdyby formujące się czyjeś kształty i ujrzałem... Zygmunta, co wszystko jednak trwać mogło niespełna ułamek sekundy.

— Nie, to przywidzenie! — tłumaczyłem sobie, ale równocześnie poczułem, że serce ściska mi złowieszcze przeczucie i włosy jeżą mi się z przerażenia. Czułem bezwzględnie, że coś stać się musiało, do czego przyznać się przed samym sobą nie chciałem...

Już zamierzałem wstać i przeprosiwszy gospodynię, iść na poszukiwanie Zygmunta, kiedy uderzając trzonkiem noża o kieliszek, radca ministerjalny p. R. poprosił o głos. Widocznie chciał wyrwać nas z tego przygnębienia, w jakiem trwaliśmy już od dłuższego czasu i doprowadzić do równowagi podniecone nerwy.

— Szanowni Państwo — zaczął. — Widzę, że wpływ wojny nie dał na siebie długo czekać. Jesteśmy już wszyscy przedrażnieni i dziwnie przeczuleni. Nie zapieram się, że i ja uległem przed chwilą przykrej sugestji.

Ale to nerwy tylko! Czas już otrząsnąć się z tego nastroju, tak zupełnie niestosownego w dniu wigilji radosnego święta, jakim jest Boże Narodzenie. Pijmy więc i weselmy się — póki można. Bo kto wie, jakie jutro nas czeka. Wnoszę więc toast na cześć naszej najmilszej gospodyni, pani Julji. Niech żyje!

— Niech żyje! — podjęliśmy, ale... bez ożywienia... okrzyk i pospieszyliśmy, aby ucałować rączki pani Julji, która trzymając się niejako ostatnim wysiłkiem woli i uśmiechając się z przymusem, trącała się kieliszkiem.

Kiedy przechodząc koło próżnego krzesła potrąciłem je, miałem znów wrażenie, że nie jest... *puste*, że ktoś na niem siedzi, nie ruszyło się bowiem.

— Boże, to on, Zygmunt! — usłyszałem nagle i w tejże chwili mignęła mi przed oczyma postać upadającej kobiety. Pani Julja zemdlała... Kiedy po dłuższym czasie przyszła do siebie, oświadczyła, płacząc nerwowo, że widziała wyraźnie... *Zygmunta, jak podszedł do niej, aby trącić się kieliszkiem...*

— Gdzie on jest, gdzie jest? Muszę, muszę go widzieć! — wołała, łkając boleśnie. — — — —

Za chwilę siedziałem już w aucie wraz z panią Julją, która uparła się stanowczo jechać ze mną i za kilka minut byliśmy we Wiedniu.

Kiedy zajechaliśmy przed „Tirolerhof“, grupka ludzi stojąca opodal, komentowała coś żywo. Przerażenie i odrętwienie opadły mnie, nie miałem odwagi iść na górę.

Pierwsza pobiegła Julja...

W pokoju Zygmunta zastaliśmy służbę hotelową i policjantów.

Na kanapie leżał Zygmunt z przestrzeloną skronią.

— Czy to może do pana, panie doktorze? — zwrócił się komisarz, podając mi list.

Był to list Zygmunta, adresowany do mnie:

„Kochany! Nie gniewaj się, że nie dotrzymałem obietnicy, ale nie miałem już odwagi iść, bo potem zabrakłoby mi może sił. *Muszę odejść. Los padł na mnie.*



A tak bardzo pragnąłem być razem z wam t. j. z Tobą i z Nią. Żegnajcie!

P. S. Kto to wie, może duch mój będzie przy Was?!

Zygmunt.“

— Teraz już wiecie, dlaczego przestrzegam tak zawsze skrupulatnie, aby w dniu wilji zasiedli wszyscy przy stole „do pary“.

Wprawdzie mógłby ktoś z was powiedzieć, że tak czy owak Przeznaczenia nikt ujść nie zdoła, ale niechżeż ja przynajmniej w tym dniu mam to przeświadczenie, że z mych blizkich nikomu nic złego „się nie znaczy“.

Koniec.

Dziecięcy przemysł świąteczny.



Oto na pierwszym obrazku widziwy niezamożną wdowę, która swój dom zamieniła na pracownię dziecięcych zabawek. Sama jest majstrem w swej pracowni a dzieci jej pomocnikami. Na drugim obrazku mały Max, komiwojażer własnej wytwórni sprzedaje na placu targowym pajace na sznurku. — Ale nietylko pajace wytwarza ta domowa fabryczka. Także dzieła architektury dziecięcej powstają w tej pracowni. — Jak widzimy nie próżnują dzieci w długie zimowe wieczory... Oczywiście rzecz dzieje się nie u nas, lecz za granicą, w Niemczech...



1) **Z wystawy psów w Londynie.** Najmłodsza „wystawczyni“ wraz ze swemi pieskami, które otrzymały złote medale. 2) **Królowa tańca** głośna Anna Pavlova, która zbiera obecnie laury w Londynie zdjęta na tle ogrodu własnego pałacu. 3) **Egzotyczny ptak „Kiwi“** o długim i ostrym dzióbie znosi doskonale klimat szkocki. Młoda szkotka w narodowym stroju nie rozstaje się ze swym ulubieńcem. Przywiosła go nawet na match Rugby, wzbudzając wielką sensację wśród publiczności.

A. C. DOYLE.

TAJEMNICA CZELUŚCI BLUE JOHN

Tłum. BRON. FALK

(Dokończenie).

A jednak omal nie stało się to znowu. O zbliżaniu się zwierzęcia przez trawnik nie ostrzegał tym razem żaden szmer. Nagle, jak czarny, nieuchwytny cień, olbrzymia masa zamajaczyła przed mojemi oczyma, gotując się do wejścia do tunelu. I znów przyszła chwila odrętwienia, które obezwładniło mój leżący na cynglu palec. Ale otrząsnąłem się z niego rozpaczliwym wysiłkiem. W chwili, gdy usłyszałem trzask łamanych krzaków i potwór znikał w czeluści, dałem ognia do uciekającej masy. Przy świetle wystrzału ujrzałem na mgnienie oka wiekie, kudłade zwierzę, pokryte grubą, stojącą sierścią, koloru blado - szarego, przechodzącego na podbrzuszu w biały, którego olbrzymi korpus spoczywał na krótkich, grubych i zakrzywionych nóżkach. Trwało to wszystko jedną chwilkę, potem usłyszałem chrzęst gałęzi i zwierzę wcisnęło się do swej jamy. Momentalnie, w tryumfalnym podnieceniu, zapomniałem o strachu i odkrywszy moją potężną latarnię, z bronią w ręku, zeskoczyłem ze skały i pobiegłem za potworem w dół rzymskiego chodnika.

Moja wspaniała lampa rzucała snop olśniewającego światła na przedmioty nawprost mnie leżące; nie był to już żółtawy, migotliwy płomień, który prowadził mnie w głąb tego samego chodnika dwanaście dni temu. Biegłem, a wielkie zwierzę sunęło cicho przedemną, wypełniając swem cielskiem całą przestrzeń od ściany do ściany. Jego sierć przypominała futro białego niedźwiedzia i opadała w długich, gęstych masach, które poruszały się przy biegu potwora. Wyglądało jak ogromna, pokryta niestrzyżoną wełną owca, ale wielkością przewyższało największego słonia, a szerokie było prawie tak, jak i wysokie. Dziś przyprawia mnie w zdumienie myśl, że ośmieliłem się zapuścić w głąb ziemi za takim potworem, ale kiedy krew kipi i kiedy widzi się przeciwnika uciekającego, budzi się w nas duch pierwotnego myśliwca i rozsądek przestaje odgrywać jakąś rolę. Z bronią w ręku, biegłem co sił starczy za tropem potwora.

Widziałem, że zwierzę było rącze. Teraz miałem się przekonać na własnej skórze, że było także chytre. Przypuszczałem, że zdjęte jest śmiertelną trwogą i że pozostaje mi tylko biedz za niem. Myśl, że może zwrócić się przeciw mnie, nie powstała ani przez chwilę w mej zapalonej głowie. Wspominałem już, że chodnik, którym biegłem, kończył się w wielkiej grocie centralnej. Wpadłem do niei, lękając się stracić zwierzę z oczu. Ale ono odwróciło się i w jednej chwili stanęliśmy oko w oko.

Obraz ten, widziany w oślepiającem, białem świetle latarni, wyrył się raz na zawsze w moim mózgu. Stanęło na tylnych łapach, jak niedźwiedź i wzniosło się nademną olbrzymie, groźne — słowem potwór, o jakim marzy się tylko we śnie. Wspominałem, że stanęło na łapach jak niedźwiedź i przypominało też trochę niedźwiedzia, — jeśli wyobrazimy sobie niedźwiedzia, którego cielsko było dziesięć razy większe, niż cielsko jakiegokolwiek niedźwiedzia na ziemi — swoją postacią i zachowaniem, wielkimi, zakrzywionymi łapami przedniemi, zaopatrzonemi w pazury białe, jak kość słoniowa, swoim futrem i czerwonym otwartym pyskiem, z którego wyglądały olbrzymie kły. Pod jednym tylko względem różniło się od niedźwiedzia i wogóle jakiegokolwiek zwierzęcia na ziemi... W danym momencie zdjął mnie dreszcz zgrozy, kiedy ujrzałem, że oczy, które spotkały się z światłem mojej latarni miały wielkie, wystające, białe i ślepe gałki. Przez chwilę olbrzymie jego pazury groziły mojej głowie. W następnym momencie padło na mnie, moja latarnia potoczyła się na ziemię, a ja straciłem przytomność.

Odzyskałem zmysły w folwarku Allerton. Od czasu mojej strasznej przygody w czeluści Blue John minęły dwa dni. Zdaje się, że przeleżałem całą noc w jaskini nieprzytomny, z powodu wstrząsu mózgu, ze złamanem lewem ramieniem i dwoma żebrami. Rano znaleziono mój list, utworzono od dział ratunkowy z dwunastu wieśniaków, odszukano mnie i przyniesiono do mej sypialni, gdzie



„Stanęło na tylnych łapach, jak niedźwiedź i wzniosło się nademną olbrzymie, groźne, słowem potwór, o jakim marzy się tylko we śnie".

(rys. A. Gürtler.

leżałem dotąd w gorączce. Zdaje się, nie natrafiono na żaden ślad zwierzęcia, na żadną plamę od krwi, któraby świadczyła, że zraniłem je, kiedy obok mnie przechodziło. Poza mojem świadectwem i znakami na piasku, nic nie przemawiało za prawdziwością całej historji.

Od tego czasu upłynęło sześć tygodni i znowu mogę wyjść na słońce. Naprzeciw mnie widzę stromy stok góry, szare wapienne urwiska, a tam w ścianie wąwozu czarną szczelinę, gdzie znajduje się wejście do czeluści Blue John. Nie jest ono już jednak źródłem trwogi. Nigdy już przez ten przeklęty tunel nie wychyli się na świat boży jakakolwiek tajemnicza istota. Ludzie wykształceni i uczeni, dr. Johnson i jemu podobni, mogą śmiać się z mojego opowiadania, ale uboższa ludność okolicy nie wątpi w jego prawdziwość. W dzień po odzyskaniu przezemnie przytomności, zgromadziła się ona w liczbie kilku setek wokół czeluści Blue John. Jak podaje Castleton Courier —

„Dla naszego korespondenta i dla szeregu awanturniczych panów z Matlock, Buxton i okolicy, okazało się niepodobieństwem zejść w dół pieczary celem przeszukania jej do końca i dać ostateczne świadectwo prawdziwości niezwykłego opowiadania dr. Jamesa Hardcastle'a. Ludność miejscowa wdała się w tę sprawę i od wczesnego ranka pracowała nad zamknięciem wejścia do tunelu. Na początku chodnika grunt obniża się bardzo znacznie; stoczono szereg olbrzymich głazów, które chętne dłonie wrzucały do tunelu, aż wreszcie czeluść została zupełnie zawaloną. W ten sposób skończył się epizod, który wywołał w okolicy takie podniecenie. Zdania tubylców różnią się znacznie między sobą. Z jednej strony wskazują na osłabione zdrowie dra Hardcastle'a i możliwość uszkodzeń tkanki mózgowej w trakcie rozwijającego się procesu gruźliczego, co mogło dać powód do dziwnych halucynacji. Jakaś idée fixe, według tych panów, kazała doktorowi wejść do tunelu, a upadek ze skały byłby dostatecznym powodem jego obrażeń cielesnych. Z drugiej strony, legenda o dziwnej istocie, żyjącej w czeluści, istniała już od szeregu miesięcy, a wieśniacy zapatrują się na opowiadanie dra Hardcastle'a i odniesione przez niego obrażenia jako na fakt w ścisłym z nią pozostający związku. Tak się sprawa ma i taką pozostanie, gdyż ostateczne jej wyjaśnienie zdaje się teraz niemożliwem. Jest ponad siły człowieka podać jakiekolwiek naukowe wytłumaczenie przytoczonych faktów."

Zanim Courier napisał te słowa, powinien posłać swego przedstawiciela do mnie. Przemyślałem rzecz całą jak nikt inny i mógłbym usunąć z artykułu fantastyczniejsze ustępy, umożliwiając przyjęcie go nawet z naukowego punktu widzenia. Pozwolę sobie przytoczyć jedyne odpowiednie, mojem zdaniem, wyjaśnienie całego tego szeregu faktów. Moja teorja może się wydać nieprawdopodobną, ale ostatecznie nikt nie może zaprzeczyć, że ma pewne podstawy.

Przekonaniem mojem, które — jak świadczy mój dziennik, zbudziło się we mnie jeszcze przed wypadkiem — jest, że w tych okolicach Anglji znajduje się wielkie podziemne morze lub jezioro, które zasilają liczne potoki, przepływające przez wapienne szczeliny. Tam, gdzie mamy do czynienia z wielkim zbiornikiem wód, musi istnieć i parowanie, tworzenie się mgły, deszczu i możliwość wegetacji. Z kolei nasuwa się myśl, że istnieć tu może życie zwierzęce, wywodzące się, jak i życie roślinne, od tych gatunków i typów, które dostały się tam w wczesnym okresie historji ziemskiej, kiedy komunikacja z światem zewnętrznym była łatwiejsza. W miejscu tem rozwinęła się potem specjalna fauna i flora, obejmująca takie potwory, z jakim się spotkałem, a którym mógł być dawny niedźwiedź jaskiniowy, odpowiednio olbrzymi i zmodyfikowany przez swoje nowe otoczenie. Przez niezliczone stulecia, stworzenia w świecie zewnętrznym i wewnętrznym żyły obok siebie oddzielnie, oddalając się od siebie coraz więcej. Potem w następstwie pęknięć w głębi góry, otwartą została droga, którędy jedno z zwierząt mogło się wydostać i przez rzymski tunel wyjść na świat zewnętrzny. Jak wszystkie stworzenia, żyjące pod ziemią, utraciło wzrok, ale przyroda musiała bezwątpienia wynagrodzić mu to w inny sposób. Z pewnością umiało się poruszać we wszystkich kierunkach i polować na owce na stoku górskim. Odnośnie do wybierania przez nie ciemnych nocy, teorja moja przyjmuje, że światło musiało być bolesne dla tych wielkich, białych gałek ocznych, które skazane były jedynie na ciemności zupełne podziemnego świata. Być może nawet, że właśnie światło mojej latarni ocaliło mi życie w tej strasznej chwili, gdy stanęliśmy naprzeciw siebie. Tak poimuję ową zagadkę. Przechodzę nad tymi faktami do porządku dziennego. Jeśli możecie je inaczej wytłumaczyć, proszę; a jeśli nie wierzycie w nie, równie dobrze. Ani ufność ani powątpiewanie wasze nie zdoła ich zmienić i nie zdoła dotknąć mnie, którego życiowe zadanie jest już właściwie skończone.

Tak kończy się niezwykła opowieść dra Jamesa Hardcastle'a.

MAŁOPOLSKIE TOWARZYSTWO FILMOWE

„K O L O S“

SPÓŁKA KINEMATOGRAFICZNA

KRAKÓW, STRADOM 15. TELEFON 3112.

Małopolskie Towarzystwo Filmowe „Kolos“ wydaje w bieżącym sezonie następujące obrazy:

„Dzwonnik z Notre Dame“, najpotężniejsze arcydzieło filmowe, jakie się w tym sezonie ukaże, stworzone przy współudziale najwybitniejszych artystów amerykańskich. Główną rolę kreuje słynny Lon Chaney, znany z roli „Człowiek bez nóg“. Rolę tancerki Esmeraldy odtwarza piękość filmowa Ruth Miller, zaś „Króla żebraków“ Clopina, Ernest Torrence.

W filmie tym Amerykanie wykazali najwyższy szczyt techniki filmowej i kolosalny ogrom wystawy, jaki wogóle kiedykolwiek na wykończenie filmów użyto. Katedra „Notre Dame“ została specjalnie dla tego filmu wybudowaną.

„Dziewczę z Karuzeli“, monumentalny obraz erotyczny, odtwarzający światła i cienie stolicy dawnej Austrji. W głównej roli Norman Kerry i Mary Philbin. Artystka ta debiutem dokonanym w tym filmie uzyskała najwyższe uznanie.

„W kołowrocie małżeństw“, obraz reżyserji Lubicza. Film o potężnym rozmachu i imponujący wystawą. Mistrz europejskiego filmu Ernest Lubicz zaproszony został do Ameryki i wykonaniem powyższego filmu dowiódł światu, że połączenie zadziwiającej techniki amerykańskiej z wdziękiem europejskiego stylu osiąga niebywały tryumf.

„Listy miłosne baronowej S.“, pierwszy obraz produkcji 1924/25, wytwórni „Maifilm“, w którym znana artystka Mia Mai występuje.

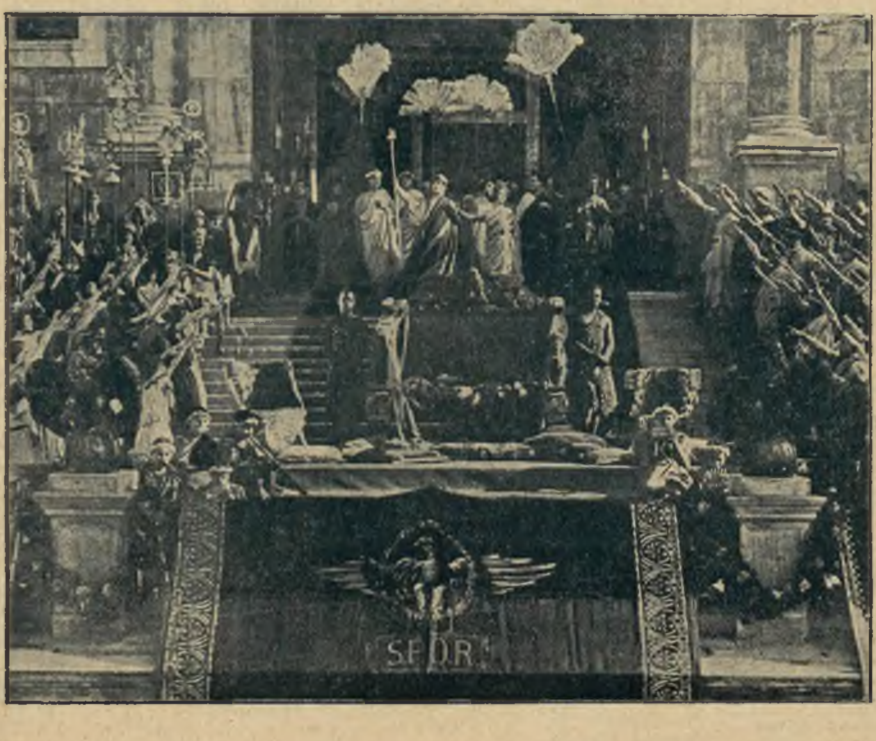
„Inri“. W obrazie tym święci tryumf Henny Porten.

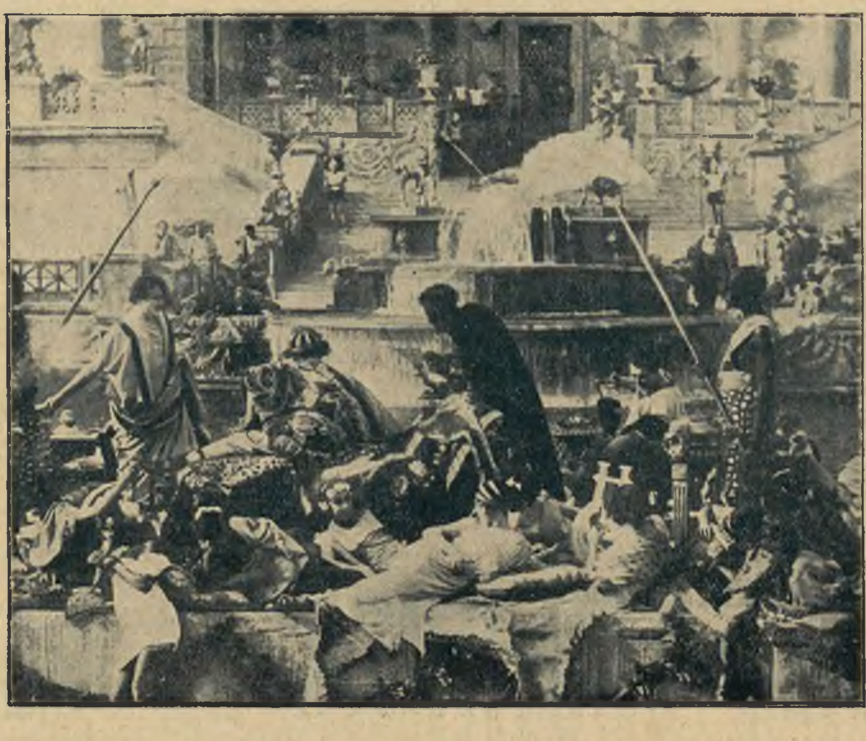
Oprócz wyżej wymienionych, posiadamy jeszcze następujące na składzie:

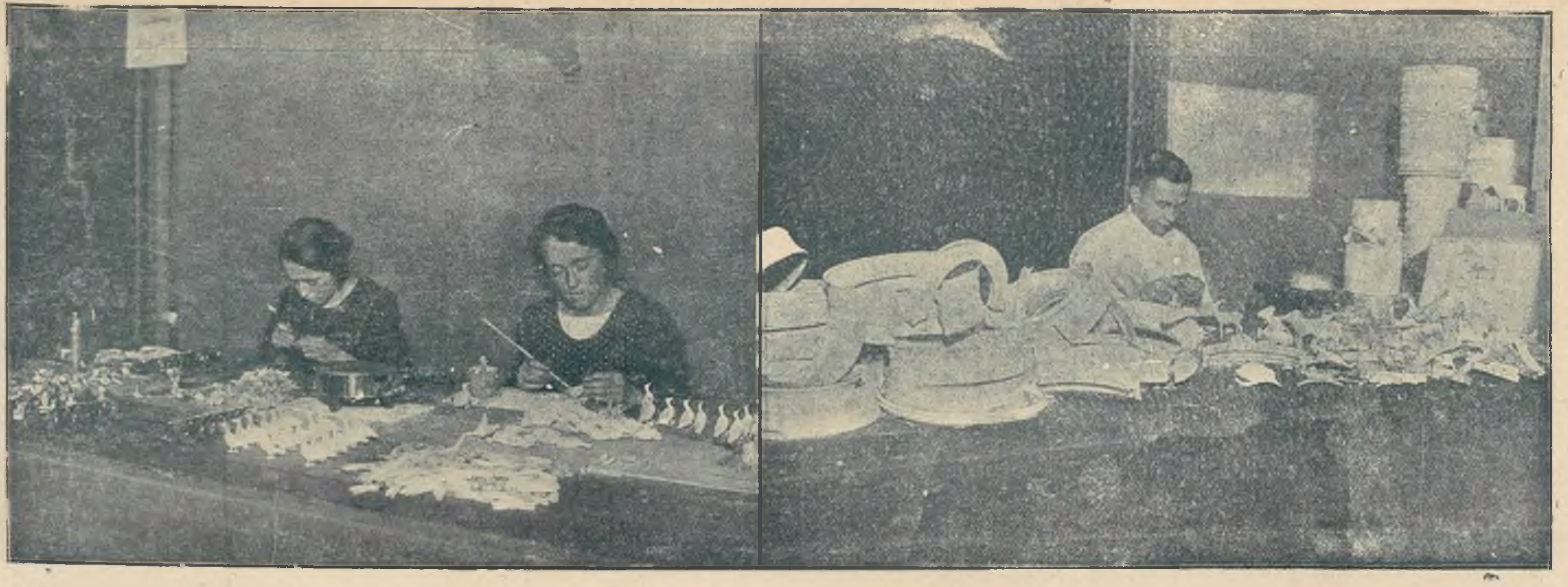
„Kupiec Wenecki“, według tragedji Szekspira. *Trzy obrazy z Harry Peelem*, między innymi „Tajemnica balu maskowego“. *Trzy obrazy z Albertinim* między innymi „Dwa serca kobiece“. *Cztery obrazy z Lya de Putti* między innymi *„Malva“*. *Cztery obrazy z Lucy Doraine*, a mianowicie „Upojenie“, „Modelka z magazynu mód“, „O cześć kobiety“, „Gdy kobieta duszę oddała“, *„Gdy zmysły się budzą“* i *„Hrabina Donelli“* z Henny Porten. Pięć obrazów amerykańskiej produkcji „Warner Brothers“, między innymi *„Konduktor 1492“*, *„Jaką żona być nie powinna“* oraz 40 innych filmów najnowszej produkcji.



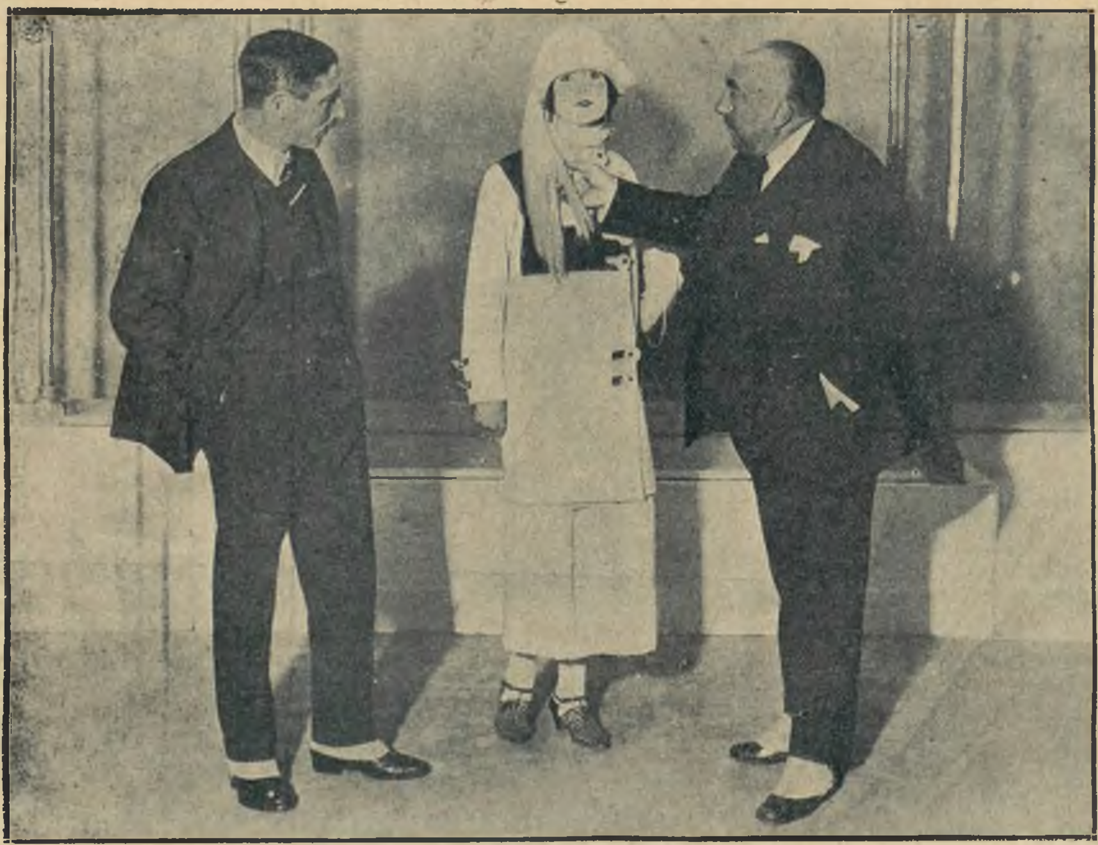
Na Małopolskę wypożyczamy również największe arcydzieło filmowe *„Quo Vadis?“* z Emilem Janningsem w roli Nerona. Treść oparta na znanej ogólnie powieści Sienkiewicza w wolnej przeróbce „Gabrjela d'Anunzio.







„Przed świętem Bożego Narodzenia“. Przemysł zabawkarski pulsuje zdwojonem życiem. Wiele domów prywatnych przeradza się w warsztaty pracy. Z pod wprawnych rąk domorosłych artystów wychodzą na świat dzienny miłe, bawiące oko barwnością kolorów zabawki, które wnet przystroją choinki świąteczne, wzbudzając zachwyt wśród dzieci i rzewne wspomnienia wśród dorosłych.



U króla mody p. Pawła Poireta. Poiret demonstruje nowy model kapelusza, który zdobi długa frendzla z końskiego ogona.



Genjalna mistrzyni „na lodzie“. Jest nią 17 letnia norweska łyżwiarka Sonja Henia, która pobiła w tym roku wszystkie europejskie rekordy na lodzie. J. Graudenz.



Nie jest to wcale nowo-odkryta piramida! Poprostu stos starych książek telefonicznych zebranych z powrotem od abonentów. Książki leżą na placu papierni. Będą na nowo przerobione na papier. Oczywiście w Ameryce. United Newspictures

Do P. T. Fotografów!

P. T. Fotografów, tak zawodowych, jak amatorów, upraszamy uprzejmie o nadsyłanie nam robionych przez się zdjęć ciekawszych wypadków mogących zainteresować ogół Czytelników, celem reprodukowania ich w naszem Piśmie. Do każdego zdjęcia należy dołączyć notatkę, zawierającą treściwie zebrane szczegóły, ewentualnie przysłać numer któregoś z pism codziennych, gdzie znajdowała się już odpowiednia wzmianka.

Przesyłki upraszamy adresować: *Redakcya Nowości Ilustrowanych“, Kraków XV., ul. Kazimierza Wielkiego l. 95.*



Największe jabłka na świecie. Jak widać na wadze jedno z nich waży przeszło funt, (dokładnie 550 gramów). J. Graudenz.



Najwyższy szofer na świecie. Nowy Jork posiada nie tylko najwyższy pomnik, lecz również szofera, P. Lynch (przeszło 2 m. wys.).

Jak powstał największy film świata?







Za największy film świata uchodzi obecnie obraz p. t. „Dziesięcioro przykazań". Od czasu powstania kinematografi nie notowano tak entuzjastycznego przyjęcia, jakiego doznał gigantyczny ten obraz. „Dziesięcioro przykazań" odbyło tryumfalny pochód przez ekrany Ameryki, Anglji i Niemiec.

Scenarjusz filmu wyszedł z konkursu jaki rozpisała wytwórnia amerykańska Paramount. Opracowanie filmu oddano jednemu z największych obok Griffitha reżyserów filmowych świata t. j. Cecilowi B. de Mille. Zdjęcia do scen wyjścia Żydów z Egiptu trwały 8 miesięcy. Rozpoczęto zdjęcia potężną sceną wędrówki Hebrejów przez pustynię. Przez niezmierzone i niemal dziewicze pustynne wnętrza Kalifornji przeszły dziesiątki tysięcy osób. Rozbito obozy, w których ludzie ci mieszkali. Przejście Żydów przez morze Czerwone i zatopienie Egipcjan przez wzburzone fale stanowią niewyjaśnioną zagadkę techniki kinematograficznej. Koszty wystawienia tego epizodu były tak wielkie, że pochłonęły niemal całą sumę przeznaczoną na stworzenie całej części biblijno-historycznej. Dla dokładniejszego odtworzenia tej części dziejowej wysłano do Palestyny cały sztab artystycznych współpracowników, którym powierzono przestudjowanie wszystkich zabytków, poczem skierowano ich do Egiptu, gdzie na miejscu zbierane były wzory do potrzebnych dekoracyj i budowli.

O rozmiarach tego przedsięwzięcia niech świadczą następujące dane liczbowe: w czasie pobytu na pustyni zużywano dziennie 162.000 litr. wody; 1.000 klt. elektryczności; zbudowano specjalne sale restauracyjne; do rozporządzenia reżysera wytwórnia oddała 147 samochodów oraz 12 aeroplanów. Zatrudniono 850 mechaników, dywizjon policji, straż ogniową, wojska techniczne i saperów. Wśród wykonawców spotykały się wszystkie niemal narodowości.

„Dziesięcioro przykazań" to żywe świadectwo nieustającego postępu techniki — to wspaniały wykwint inwencji artystycznej. Jak się dowiaduję film ma wyświetlać w Krakowie Teatr „Uciecha".







FEDEROWICZ I PALUGYAY





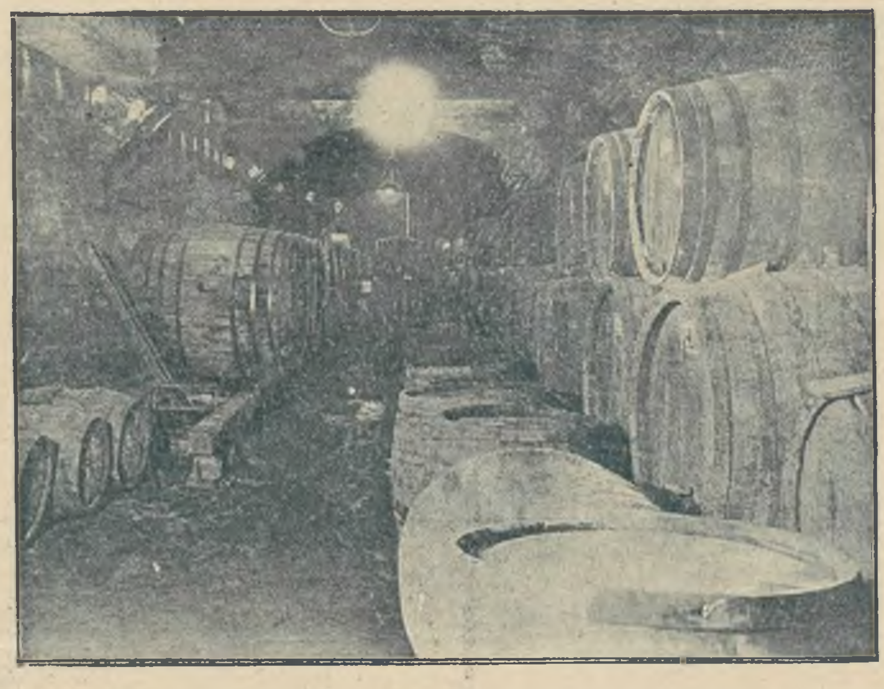
Na dziedzińcu firmy „Federowicz i Palugyay".

Zanika w Rzeczypospolitej humor i wesołość. Dziś każdy obywatel udręczony codziennemi troskami życia a także i taki, który tych trosk codziennych nie posiada — jest smutny. Przyczyny szukać trzeba nie tylko w troskach codziennych, ale też i gdzieindziej. — Ta przyczyna leży w tem, że w Rzeczypospolitej nie piją wina. Wszak mówi stare przysłowie „Vinum delectat". U nas jednak przestano pić wino. U nas pije się przeważnie tylko wódkę w różnych postaciach. Wina się nie pije. A dlaczego? Bo wino jest za drogie. Wino przedewszystkiem opłaca kolosalnie wysokie cło wwozowe, prócz tego obłożone jest wysokimi podatkami konsumpcyjnemi, bo aż 26% ceny sprzedażnej. To jest niesłychanie wysoki podatek, którego nawet brylanty nie opłacają. (Brylanty opłacają 10% podatku od luksusu). — Mimoto, nie wszystkie firmy poniechały handlu tym szlachetnym artykułem, który „delectat". Dzięki uprzejmości dyrekcji firmy „Federowicz i Palugyay" w Krakowie ul. Podwale L. 6. mógł nasz współpracownik zwiedzić te wspaniałe pod każdym względem zakłady, mieszczące się przy ul. Podwale, a rozciągające się w podziemiach realności od ulicy Krupniczej aż do ulicy Studenckiej wzdłuż całego Podwala. Żadnemu śmiertelnikowi na myśl nie przyjdzie przechodząc tamtędy, że w tych podziemiach znajdują się tak wspaniale sklepione olbrzymie piwnice, mieszczące kolosalne kufy, w których ukryty leży ten drogocenny złotawy płyn. — Na dębowych grubych ligarach spoczywają te olbrzymy, które wysokością przerastają najwyższego mężczyznę, bo o objętości to niema co i mówić. — Praca w tych napoły mrocznych przestrzeniach odbywa się jednak zapomocą pomp elektrycznych, co poniekąd psuje ten nastrój, jaki zwykliśmy sobie wyobrażać w winnych piwnicach. — Zupełnie inny nastrój panuje w oddziale win musujących, firma bowiem wytwarza także prócz win stołowych, mszalnych. deserowych także i wina musujące na sposób francuski. — Piwnice szampańskie jasno oświetlone, zawalone są stosami butelek, w różnych fazach produkcji. — Jedne po napełnieniu w spokoju fermentują, inne na pultach szyjkami na dół niepokojone są co chwila poruszaniem, by osad fermentacją wytworzony spędzić na korek, inne jeszcze dojrzałe już, strzelają wesoło przy otwieraniu by osad wydalić. — Słowem, w tym oddziele życie panuje, jak po wychyleniu kilku puharów tego drogocennego perlistego napoju. — Samo powietrze tamże nastraja wszystkich na wesoły ton

Po długich wędrówkach w tym istnym labiryncie wychodzimy na światło dzienne, by oglądnąć dział ekspedycji i dział pakowania. I tu panuje ogromny ruch, bo firma musi starać się wszystkie zamówienia przed spodziewanymi mrozami uskutecznić. Oglądamy jeszcze wielkie hale, w których odbywa się mycie butelek, wyparzanie beczek zapomocą gorącej pary i magazyny, w których złożono potrzebne materjały, mianowicie sterty butelek, zwały korków, kapsli, etykiet i t. d.

Należy wspomnieć także coś i o historji obecnej firmy, która powstała przez zlanie się dwu firm, a mianowicie znanej szeroko firmy I. Federowicz i firmy J. Palugyay et Fiaia z Budapesztu. Firma J. Federowicz założoną została z początkiem XIX wieku przez J. Hłaskę z Litwy, przejęta później przez rodzinę Federowiczów. Firma J. Palugyay egzystuje na Węgrzech od roku 1759, a obecnie po rozpadnięciu się Austro-Węgier, posiada piwnice i filje w miastach: Budapeszt (Budafok), Preszburg w Czechosłowacji, Wiedeń i Arad w Rumunji.

Firma poza wytwórnią win zwykłych i musujących, prowadzi hurtowny handel win od stołowych i mszalnych począwszy, aż do najwykwintniejszych win putowych i deserowych.



Kufy z winem.



Kurytarz butelek napełnionych szampanem.



a) Uzupełnić w kolumnie górnej miejsca wypełnione krzyżykami — dwugłoskami, aby powstały wyrazy — litery wypełniające miejsca krzyżyków czytane porządkowo dadzą staropolskie życzenie świąteczne.

b) Uzupełnić miejsca wypełnione krzyżykami w obydwu ramionach, aby powstały wyrazy — litery wypełniające miejsce krzyżyków czytane porządkowo (ramię lewe, a potem prawe), dadzą urywek z kolendy polskiej.

WIELKA SZARADA SWIĄTECZNA!

wychodzi w dwu po sobie następujących numerach, t. j. w nr. 52-gim i nr. 1-szym (1925 r.)
Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 31-go stycznia 1925 roku.

12 NAGRÓD! 12 NAGRÓD!

I nagroda pieniężna zł. 500 (pięćset zł.)
II komplet dzieł Sienkiewicza
III kulczyki złote
IV sześć flaszek szampana
V całoroczna prenumerata
VI-XII nagrody w formie prenumerat i książek beletrystycznych

WARUNKI:

W losowaniu nagród mogą brać udział wszyscy P. T. Czytelnicy, którzy nadeślą w terminie do dnia 31-go stycznia 1925 roku dobre rozwiązanie, dołączając 3 (trzy) bony „Szarady Swiątecznej“ wycięte z trzech po sobie następujących numerów.

BON „SZARADY ŚWIĄTECZNEJ“
Redakcja „NOWOŚCI ILUSTROW.“
Kraków, ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Nr. 52 z dnia 24 grudnia 1924 r.



— Więc znów masz takie liche świadectwo!?... Boję się, że ci aniołek nic nie przyniesie na święta.

— Przeciwnie, ksiądz nam dziś czytał, że Pan Jezus błogosławił „ubogich duchem i uciemiężonych".



Doktór: Tak, tak, pacjent cierpi najsilne powiększenie serca. Pozatem mu nic nie brakuje...

— Owszem, brakuje mi pieniędzy na zapłacenie doktora...



— Kto wie, czy nie byłoby warto spróbować karjery filmowej. Podobno wygimnastykowani sportsmeni mają pierszeństwo przed innemi „gwiazdami"...



— Pozdrów we mnie miljardera, przyjacielu! Los się uśmiechnął do mnie!
— Cóż na Boga?! Wygrałeś wielki los na loterji, czy otrzymałeś nagły i niespodziewany spadek!?
— Nie, ale otwieram wielką wytwórnię „Cooganów". Prócz tych, co widzisz mogę, jak dobrze pójdzie dostarczać światu po jednej „gwieździe" co roku.

Prenumerata w Polsce: miesięczna 2 zł. 75 gr., kwartalna 7 zł. 50 gr., półroczna 15 zł. —, roczna 28 zł. —. Numer pojedyńczy 75 gr.
W Ameryce: półroczna 6 dolarów, roczna 12 dolarów.
Naczelny redaktor przyjmuje codziennie od godziny 10 do 12 przedpołudniem.
Rękopisy i fotografje redakcja zwraca tylko na żądanie.

„Nowości Ilustrowane" wychodzą w każdą sobotę.
Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr. 479.
Konto P. K. O. Warszawa Nr. 140.260. Konto P. K. O. Kraków Nr. 400.519.
Konto w Banku Związku Spółek Zarobkowych Oddział Kraków.

CENY OGŁOSZEŃ:
Przed tekstem (za tytułówką). Cała kolumna 500 Zł pół kolumny 250 Zł. 1/4 kolumny 140 Zł. 1/8 kolumny 75 Zł. — Wiersz milimetrowy jednoszpaltowy 75 groszy.

Część redakcyjna.		
Cała kolumna opisowa redakcyjna	300	zł.
1/2 „	150	„
1/4 „	75	„
1/8 „	40	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	40	gr.

Za 1 cm. kliszy 12 groszy.

Część inseratowa.		
Cała kolumna	200	zł.
1/2 „	100	„
1/4 „	55	„
1/8 „	30	„
wiersz milimetrowy jednoszpaltowy	15	gr.

Właściciel i wydawca: Czesław Lipiński. Odpowiedzialny redaktor Lipiński. Drukarnia i kliszarnia „Nowości Ilustrowane“ pod zarządem L. Gronusia (firma Friedlein